Nr. 34 | Kraków, Sobota dnia 12 Lutego 1898. | Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A–B, l. 48,, I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rosja się cofa?

Jak to zresztą od kilku dni przewidywano, Rosja jakgdyby odstąpiła od zamiaru zbyt stanowczego popierania kandydatury ks. Jerzego greckiego na gubernatora Krety. Obecnie mamy już w tej sprawie charakterystyczne oświadczenie *Prawit. Wiestnika*, które w ważniejszych ustępach brzmi, jak następuje:

„W ogólnem położeniu na tureckim Wschodzie nastały w porównaniu z przeszłością znaczne zmiany. Rewolucyjny ruch na Krecie, przeciwko któremu Rosja, jako pierwsza, głos podniosła, został dzięki współdziałaniu mocarstw stłumiony, a mocarstwa oświadczyły gotowość przeszkodzenia zajęciu wyspy przez Grecję. Pułkownik grecki Vassos zmuszony został do opuszczenia wyspy, gdzie też zapanował spokój. Kreteńczycy radośnie przyjęli ofiarowaną im autonomię. Wreszcie dzięki potężnej interwencji cara Mikołaja, zastanowiona została akcja wojenna grecko-turecka i rozpoczęły się rokowania pokojowe. Reprezentanci mocarstw w Konstantynopolu zajęci byli wypracowaniem podstaw dla autonomicznego zarządu Krety. Wszystkie jednak propozycje mocarstw, dążących do zaprowadzenia trwałego rządu, nie odniosły skutku. Wtedy to Rosja wniosła kandydaturę księcia Jerzego, którego powołanie uczyniłoby zadość życzeniom chrześcijańskiej ludności i dałoby gwarancję dla uspokojenia greckiego narodu. Kandydaturę tę przyjęła sympatycznie Francja, Anglja i Włochy, spotkała się ona jednak z oporem ze strony Niemiec, Austro-Węgier i sułtana, który żądał powołania poddanego tureckiego. Na to odpowiedziała Rosja, że na taką kandydaturę nie zgodzi się żadne mocarstwo, dalej że nie pozwoli na pomnożenie załogi tureckiej na wyspie, tak że sułtan pozbawiony będzie możności samowolnej instalacji gubernatora. Stawiając kandydaturę księcia Jerzego, miała Rosja na widoku nietykalność państwa tureckiego. Książę Jerzy bowiem zobowiązał się uznać zwierzchniczo prawa sułtana i czuwać nad utrzymaniem spokoju na wschodzie.

„Takie były jedyne cele Rosji. Określiwszy je jasno, mocarstwo n i e o b s t a j e przy podanym przez się sposobie załatwienia sprawy i nie stanie bynajmniej na przeszkodzie, jeśli którekolwiek inne mocarstwo wymyśli inne, a czyniące zadość żądaniom sułtana i Kreteńczyków rozwiązanie sprawy. Ale zdaje się rządowi, że o to będzie trudno i dlatego on sam nowych projektów już stawiać nie będzie. Rosja, pozostając w najlepszych stosunkach z Turcją, tudzież z temi mocarstwami, które nie zgodziły się na jej projekt, oświadczyła europejskim mocarstwom, iż nie przyjmuje odpowiedzialności za następstwa, wynikające z dalszego odraczania kwestji kreteńskiej, oraz że nie dopuści w żadnej formie ani do wprowadzenia jeneralnego gubernatora drogą gwałtowną, ani do pomnożenia wojsk tureckich na wyspie i w żadnym wypadku nie weźmie udziału w jakichkolwiek zarządzeniach przymusowych przeciw Kreteńczykom, którzy już zbyt długo czekają cierpliwie na ostateczne rozstrzygnięcie ich losu“.

Komunikat powyższy, drukowany w urzędowem rosyjskiem piśmie, zaznacza w każdym razie poczyny zwrot polityki rosyjskiej od zajmowanego przez nią odnośnie do ks. Jerzego jeszcze przed kilku dniami stanowiska. W sobotę bowiem jeszcze zapewniał półurzędowy komunikat *Norda*, że Rosja zamierza w każdym wypadku przeprowadzić kandydaturę ks. Jerzego na hegemona Krety. Widocznie tajemna akcja dyplomatyczna, tocząca się na drutach łączących gabinet petersburski z innymi gabinetami w sprawie tureckiej najbliżej interesowanymi, nakłoniła Rosję do tej jakby zmiany dążeń, w ślad za którą donoszą już z Konstantynopola, że rosyjski ambasador Sinowjew otrzymał polecenie, aby cofnął kandydaturę ks. Jerzego i prosił sułtana, iżby tenże sam zaproponował jakiegoś obcego poddanego na stanowisko gubernatora Krety.

Stanowczy opór sułtana, połączony z ewentualnością rozbicia się jednomyślności mocarstw w sprawie kreteńskiej na wypadek forsowania kandydatury greckiego księcia, postawił państwo cara przed widokami, których nie chciało ono na razie lekkomyślnie wywoływać. Ta presja wypadków na politykę hr. Murawjewa przebija zresztą dość wyraźnie z tonu komunikatu *Prawit. Wiestnika*, który zdradza widoczne rozdrażnienie. Pierwsza jego część jest rodzajem umycia rąk Poncjusza Piłata od winy dalszych ewentualnych niepokojów wschodnich, jakie może wywołać dłuższy stan wiszący kwestji kreteńskiej; z drugiej części wynika wyraźnie, iż Rosja ustępując oporowi, nie zamierza jednak sama być łagodną przy rozważaniu ewentualnych innych kandydatur. Owszem stawia warunki takie, które jak słusznie dodaje tenże komunikat, nie będą do spełnienia łatwe. Żąda bowiem kandydatury, któraby czyniła zadosyć życzeniom zarówno sułtana, jak ludności kreteńskiej i mocarstw.

Wziąwszy na bok dyplomatyczne zatargi, w zaniechanej obecnie akcji rosyjskiej jedno pozostanie na zawsze sympatyczne, a mianowicie to, że popierana przez nią kandydatura greckiego księcia była zarazem najdroższą kandydaturą Kreteńczyków. Czy i jak udałoby się ludność tamtejszą i zgromadzenie narodowe uspokoić po jej utracie, przyszłość okaże. Zdaje się jednak być pewnem, że szukanie za innym kandydatem, jeśli ułagadza kwestję kreteńską w Europie, to może ją zaostrzyć na samej wyspie. Ze względu na przebieg tego zaostrzenia pociechą tylko może być zastrzeżone w komunikacie *Praw. Wiestn.* niedopuszczenie nowych wojsk tureckich na wyspę. W związku zaś z nim na szczególniejszą uwagę zasługują podane przez *Localanzeiger* słowa cara do admirała Skrydłowa, który w dniu 23 b. m. udaje się z okrętami rosyjskimi na Kretę. Interesującem byłoby wiedzieć, kiedy car te słowa powiedział, czy przed czy po ogłoszeniu omawianego komunikatu? Są one bowiem tylko bardzo stanowczem oświadczeniem się za kandydaturą ks. Jerzego.

Nie zdaje nam się, by komunikat *Prawit. Wiestnika* wnosił jaśniejszy promień w całą sprawę kandydatury. Jeśli Rosję czy to dyplomatyczny nacisk bezpośrednio, czy pośrednio wzgląd jej na inne bardzo dla niej ważne (jak n. p. sprawa cieśnin) sprawy wschodnie skłoniły do złagodzenia stanowiska w sprawie księcia Jerzego, to nie wynika z tego bynajmniej, by była ułatwiona jakkolwiek inna kandydatura, której wyszukanie bądź co bądź staje się potrzebą coraz bardziej piekącą. Przyszłość więc okaże, czy komunikat omawiany i stojące za nim zamiary gabinetu hr. Murawiewa wydadzą pomyślny dla życzeń Turcji i Austrji niedopuszczenia księcia Jerzego na wyspę skutek, czy też jest ten komunikat tylko chwilowo użytą kartą w grze dyplomatycznej, której treść nie przesądza ani dalszej akcji Rosji ani tej akcji wyników.

Z. I.

Proces Zoli.

Paryż d. 10 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Trzeci dzień rozprawy.

IV. Rozprawa wtorkowa nie wyszła wcale na korzyść obwinionego, mimo, iż obrońcy Zoli wyciągali najdrobniejsze szczegóły, które według nich miały wykazać „dobrą wiarę“ i „szlachetność“ powieściopisarza. Adw. Labori silnie podkreślał zeznania bankiera Castro, który stanowczo twierdził, że *bordereau* pisał Esterhazy; rzecz naturalna, że sąd nie uznał tego twierdzenia, które bankier opierał na głupiej podstawie: na rzekomo analogicznym charakterze pisma w *bordereau* i w listach majora, jakie u siebie posiadał. Nie koniec jeszcze na tem, Castro bowiem przed trybunałem zeznał, że pismo w dowodzie winy Dreyfusa było „przekształcone“, wobec czego prawdziwość sądu bankiera upadła zupełnie. W drugim dniu rozprawy zeznawał również bardzo długo senator Scheurer-Kestner, przytoczył nawet kilka wyjątków z korespondencji między Picquartem a Gonsem, co przecież wcale nie rzuca nawet cienia niewinności na galernika z wyspy Djabelskiej, a wykazuje tylko, że Picquart od dłuższego już czasu prowadził krecią robotę, osłaniając się wielką tajemniczością, która przebija się nawet w całych listach. Obrona żądała przy zeznaniach świadka Kestnera odczytania listów Picquarta do Gonsego, trybunał nie dopuścił do tego, opierając się na prawie, — Zola więc, chcąc koniecznie postawić na swojem, opublikował je w swoim organie *Aurore*, ale i to nie pomogło. W niesłusznej bowiem sprawie nawet i takie sztuczki na nic się nie zdadzą.

Sprawa przedstawiona jest w pomienionym dzienniku tak: W drodze urzędowej otrzymał Picquart „dowody“, jakoby ktoś sporządził kopje z dokumentów sztabu jeneralnego, począł więc śledzić na własną rękę, uwiadamiając o tem swego przełożonego jenerała Gonsego 5 września 1896 r. Otrzymał od tego następującą odpowiedź: „Musimy wprzód zbadać treść i znaczenie tych dokumentów. W jaki sposób mogły być one skopiowane? Jakaż trzecia osoba (a więc tą tajemnicą dzielili się tylko Picquart i Gonse) wmieszała się w tę sprawę? Taki stan rzeczy spowoduje tylko hałas, my więc idźmy dalej mądrze i roztropnie. Przyjm pan serdeczny uścisk dłoni od oddanego mu Gonsego“. Nazajutrz Gonse wyjechał na wieś. Picquart tymczasem, dowiedziawszy się przez swoich ajentów, że rodzina Dreyfusów czyni kroki przeciw Esterhazemu i zbiera przeciw niemu materjały, nie omieszkał o tem donieść swemu zwierzchnikowi Gonsemu. „Zaklinam pana, — pisał — czyńmy, co można, by inicjatywa w tej sprawie nie wyszła z jakichś rąk. A gdy ci, którzy tylko w połowie wiedzą o tej sprawie, chwycą ją w swe ręce, powstanie wielki skandal, który tylko my jesteśmy w stanie usunąć, unikniemy przez to niepotrzebnie znacznego przesilenia“. Odwrotną pocztą odpisuje mu Gonse pod dniem 9 września: „Cierpliwości tylko, w sprawie tej koresponduję z Boisdeffrem, (szef sztabu jeneralnego). Roztropności, roztropności mój przyjacielu, kiedyś ta sprawa się wyświetli. Jeszcze raz roztropności! Problem jest nadzwyczaj ciężki. Zachowujmyż więc wszystko w milczeniu, aż będziemy p e w n i swego“. Cóż listy te zawierają? Stanowczo nic. Jeżeli p. Emil Zola takimi „dowodami“ chce wykazać swą „niewinność“, — wątpię bardzo, czy rzeczywiście sprawiedliwość uzna go takim.

To też nic dziwnego, że w Paryżu usuwa się grunt z pod nóg oskarżonego, demonstracje skierowane przeciw niemu powiększają się — Zola traci swą popularność, jaką się dotychczas cieszył, zagraża mu nawet poważne niebezpieczeństwo ze strony tłumu paryskiego. W obronie jego staje policja, która, wzmocniwszy patrole uliczne, z wielkim wysiłkiem utrzymuje porządek na ulicy i w gmachu sądowym, gdzie również przedsięwzięto jaknajwiększe środki ostrożności. Na pierwsze dwa dni rozprawy każdy miał dostęp, kto zdołał się dostać, w trzecim dniu zaprowadzono nowość: karty wstępu. Ograniczono również liczbę publiczności do 100 osób i frekwencję adwokatów. Panowie ci bowiem mają w paryskich sądach swoje miejsca, w procesie jednak Zoli z powodu olbrzymiej ich liczby, zajmowali miejsca przeznaczone dla publiczności, czemu musiał sąd zaprotestować, straż więc wczoraj nie wpuszczała wszystkich przybyłych adwokatów, wskutek czego stoczyli oni bójkę ze strażą policyjną i w rezultacie zostali wyrzuceni z sali.

Sala rozpraw zajęta była wczoraj licznie przez służbę sądową, szczególnie część jej przednia. Publiczność zaledwo mogła widzieć co się dzieje w sądzie i na ławie oskarżonych. Z tego powodu odzywały się ciągłe głośne skargi; pomiędzy woźnymi i strażą, a adwokatami, którzy chcieli dostać się do sali, trwały przy drzwiach sali sądowej nieustanne awantury.

Publiczność była zresztą nadzwyczaj zaciekawiona z powodu zapowiedzianego przybycia wojskowych, którzy wczoraj stawali jako świadkowie. Tymczasem przed gmachem sprawiedliwości tłumy oczekiwały przybycia świadków, co nastąpiło o godzinie 11-ej. Przybyłych oficerów przywitano gromkimi okrzykami: „Niech żyje armja!“ Czekano również na Zolę, ten jednak usłuchał rady swych zwolenników i niepostrzeżenie, chyłkiem dostał się do sali rozpraw, gdzie blady i zmieszany usiadł na ławie oskarżonych. Tym razem jednak obecni nie zwracają na niego uwagi,

publiczność śledzi bacznie wszystkich wchodzących oficerów, witając niektórych przychylnymi okrzykami.

Tuż przed godz. 12 ukazuje się wreszcie szef sztabu jeneralnego Boisdeffre, w towarzystwie adjutanta Paffin de Maurel, tego właśnie oficera, który pouczał Rocheforta o tajemnym akcie, wykazującym winę Dreyfusa Jenerał Boisdeffre przybył w mundurze. Mężczyzna to 50-letni, z siwą brodą i o wybitnym wyrazie twarzy, ruchy jego elastyczne, prędkie. Siada na ławce w środku sali, obok niego zajmuje miejsce były minister wojny, jenerał Mercier, który miał w sprawie Dreyfusa udzielić sędziom w sali narad tajemne pismo, wykazujące winę ekskapitana. Postawa Merciera czysto wojskowa: wysoki, twarz muskularna, ozdobiona ostrą bródką. Rozmawia gorliwie z Boisdeffrem i z jenerałem Gonsem, obok siedzącym. Za nimi siedzi Esterhazy w mundurze majora, zajęty rozmową z swoim sędzią śledczym, majorem Ravarym. Największe jednak zajęcie wzbudza pułkownik Paty de Clam, zwracający uwagę na siebie piękną twarzą i elegancją. W monoklu, z uśmiechem, bawi się łańcuszkiem zegarka. O kilka ławek przed nim siedzi pani Dreyfusowa, żona Zoli i córka pana Clémenceau pani Jacquemain Pani Zola nie zna zupełnie pułkownika Paty, pani Dreyfusowa pokazuje jej więc człowieka znienawidzonego przez oskarżonego. Wogóle sala rozpraw wygląda dziś malowniczo, przeważają bowiem wojskowe mundury. Między przybyłymi członkami armji znajduje się także prezydent sądu wojennego Esterhazego, jenerał Luxer. Na rozprawę przybył również pułkownik Picquart w mundurze, trzyma się jednak zdala od swych kolegów, patrząc z nienawiścią na majora Lautha, któremu polecił w swoim czasie zbadanie skonfiskowanej karty listowej u Esterhazego.

Rozprawę zaczęto po godz. 12 wywoływaniem przybyłych świadków, następnie prezydent zwraca się do Laboriego z prośbą, by ten zechciał dać bliższe objaśnienia w sprawie dwóch pierwszych pytań, jakie adwokat chciał zadać pani Dreyfus. Pytania te opiewają: Jakie jest zdanie pani co do dobrej wiary pana Zoli i na jakich motywach opiera pani swe przekonanie? „Otóż — mówi prez. Delegorgue — chcę wiedzieć, czy pan rozumiesz tę dobrą wiarę Zoli ze względu na sprawę Esterhazego czy Dreyfusa?“

Labori: Ależ nie idzie mi tutaj ani o sprawę Dreyfusa, ani o sprawę Esterhazego, tylko o sprawę Zoli. Pan Zola napisał list, a ja chcę wykazać jego dobrą wiarę, jego *bona fides* przy pisaniu tego artykułu. To jest sprawa Zoli, o którą tu właśnie idzie.

Prez.: Ależ taka sprawa wcale nie istnieje! Nie powinno się tak działać, ażeby krętą drogą dojść do punktu, który już został wyrokiem sądu zakończony — do procesu Dreyfusa.

Labori: (wzburzony do publiczności i do przysięgłych): Nie mam postaci, wyglądu, ani słów człowieka, który chodzi manowcami, ażeby osiągnąć swój cel. Dobrze! odmów mi pan, a cała odpowiedzialność spadnie na pana... To minister wojny wskazał panu tę drogę.

Prez.: W myśl prawa i uchwały powziętej przez sąd — mówi — nie pozwolę na żadne odstąpienie od regularnego toku sprawy... Zresztą jestem gotów postawić pani Dreyfus pytania co do dobrej wiary Zoli w sprawie Esterhazego.

Labori: Ależ nie można odróżniać dobrej wiarę oskarżonego w jednem pytaniu od drugiego w tej samej sprawie. Przecież ta sprawa stanowi całość i dlatego również trzeba uważać pytanie co do dobrej wiary w tej całej sprawie za całość. Pomówimy jeszcze o tem przy końcu rozprawy.

Następuje mała utarczka. Adwokat Clémenceau protestuje przeciwko obecności oficerów na sali: Jenerałowie i oficerowie, którzy są wezwani jako świadkowie znajdują się w tej sali. Prawo wyklucza ich obecność w czasie toku rozpraw. Wnoszę, by ci panowie opuścili salę i zastrzegam sobie z tego powodu zażalenie nieważności. (Okrzyki w sali: Piękna nadzieja!)

Prez.: Właściwa rozprawa przecież się jeszcze nie rozpoczęła.

Poleca jednak prezydent oficerom, by opuścili salę. Ci w towarzystwie sekretarza i komendanta straży sądowej, jak również i w towarzystwie obecnego prefekta policji Blanca opuszczają salę.

Poczem zabiera głos Labori: Słyszymy, że pewna ilość dokumentów i broszur rozdana została sędziom przysięgłym; dokumenty te nie pochodzą ani od Zoli ani od redaktora pisma *Aurore*, ani też od rodziny Dreyfusów, — o czem mogę zapewnić na podstawie dokładnych informacyj. (Ironiczne głosy i protesty). Ci którzy zawsze mówią o jakimś syndykacie, zdają się być uczestnikami innego syndykatu, (Wielki hałas i protesty) — i z owego to syndykatu pochodzą te broszury, przeciwko których rozdzielaniu muszę zaprotestować, ponieważ nam przypisują ich propagowanie. Jeszcze drugi protest muszę podnieść. Między ludźmi dobrej woli dwa są poglądy: jedni są przekonani o niewinności Zoli z powodu podziwu i czci, jaką otaczają Zolę, drudzy żądają tylko sprawiedliwości. Istnieje jeszcze jedna grupa ludzi, która występuje ostro przeciw oskarżonemu, demonstrując i wydając okrzyki i syki nienawistne dla Zoli, przeciw tej grupie zakładam protest, ona chce bowiem Francję zidentyfikować z swoim sposobem myślenia, ona obraża państwo — kiedy my je czcimy. (Powstaje hałas i okrzyki: „Widzimy to! widzimy!“ Między adwokatami poruszenie i pytania: „poco to wszystko“).

Zola (krzyczy do adwokata): Dobrześ pan zrobił! To koniecznie trzeba było podnieść! (W sali śmiechy szydercze).

Następnie dr Socquet zdawał sprawę o stanie zdrowia świadków: hrabianki Comminges, pani Boulancy, pani Chappelon i pana Autant. Pierwsze dwie osoby zdaniem tego lekarza przysięgłego nie są w stanie stawić się w sądzie; pani Chappelon jest nieobecna, a pan Autant jest w możności stawienia się.

Adw. Clémenceau żąda szczegółów o stanie zdrowia pani Boulancy.

Socquet: Cierpi ona na migrenę, oprócz tego wada sercowa wyklucza najmniejsze wzruszenie.

Clémenceau: Nie mogłaby pani Boulancy bezpiecznie być przesłuchaną w osobnym pokoju obok sali sądowej?

Socquet: Sądzę, że można to zrobić. Co do hrabianki Comminges, oświadczył mi jej lekarz, że ona cierpi na neurastenję i miewa ataki omdlenia, nie może więc wcale przybyć.

Clémenceau: To rozstrzygnie jury.

Po tych czynnościach wstępnych przystąpiono wreszcie do właściwej rozprawy, do przesłuchania świadków. Prezydent każe poprosić jenerała Boisdeffra. Wśród publiczności powstaje wielkie poruszenie. Szef sztabu jeneralnego wchodzi na salę, prowadzony przez szefa straży sądowej i przez sekretarza. Po załatwieniu generaliów (świadek ma lat 53) mówi prezydent: Pan jenerał będzie łaskaw podnieść rękę do złożenia przysięgi.

Boisdeffre: Zastrzegając się co do obowiązku dochowania tajemnicy urzędowej, o ile urząd mój tego wymaga, przysięgam powiedzieć prawdę.

Labori: Jaka jest treść dokumentu, który Esterhazy posłał do ministerstwa wojny, nim stanął przed sądem wojennym? Zapytuję o to pana, ponieważ minister wojny Billot jest nieobecny.

Boisdeffre: Dokument ten odnosi się do sprawy Dreyfusa — i zdaje mi się, że nie wolno mi o tem mówić, jeżeli nie mam wykroczyć przeciwko decyzji trybunału, która wykluczyła z rozprawy wszystko, co odnosi się do sprawy Dreyfusa — oraz jeżeli nie mam zdradzić tajemnicy urzędowej.

Laborie: Przyznaję, że dokument ten dotyczy sprawy Dreyfusa, ale Esterhazy w swoim procesie posługiwał się tym dokumentem, jako dowodem swej niewinności. Był to tak zwany „wybawiający dokument dowodowy“, o jakim Esterhazy tak dużo opowiadał. Dokument ten tyczy się więc rzeczywiście sprawy Esterhazego.

Boisdeffre: Obowiązek dochowania tajemnicy urzędowej zmusza mnie do milczenia.

Labori zwraca na to uwagę, że idzie tu o tajemnicę państwową, a nie urzędową, która zresztą Esterhazemu była znana. „Wczoraj — mówi — widzieliśmy byłego prezydenta Rzeczypospolitej, który złożył chwalebny i podziwienia godny przykład szacunku dla prawa. Nie potrzebował nic mówić, ponieważ stał na stanowisku nieodpowiedzialnem, ale szefowie armji naszej zajmują stanowiska odpowie-

R E C H A.

NOWELLA

przez Dorotę Gérard.

23 (Ciąg dalszy).

Więc nigdy już nie mam pani ujrzeć?

— Nigdy, jeśli to będzie możliwe.

— Przenigdy! — krzyknął Teodor — to nie może być, każdego piątku będę na panią tutaj czekał i spodziewam się, że nadejdzie czas, w którym mi pani ulegniesz...

— Napróżno będziesz pan czekał — smutnym głosem przerwała Recha — ja nigdy, nigdy nie wyjdę...

I uwolniwszy się z rąk porucznika, pobiegła szybko ku miastu.

* * *

Minął już marzec, miesiąc, w którym Teodor po raz ostatni rozmawiał z Rechą. Następne miesiące płynęły Borkamowi smutno i tęskno.. Chwiał się między nadzieją, a zwątpieniem, któremu nie mógł się oprzeć, mimo swej sangwinicznej natury. Dotychczas nie kochał się nigdy poważnie, ale młoda, piękna żydówka wzbudziła w nim miłość i opanowała jego zmysły A uczucie to tak prędko i z taką siłą nim owładnęło, że wszystko inne uważał za rzecz poboczną. Swój los, całe swe szczęście, dolę i niedolę złożył w ręce Rechy. Długo był pod wpływem tego stanu, wreszcie zwątpienie wzięło górę nad nadzieją. Mimo, że w tym czasie jaśniał młodzieńczą siłą i pięknością, czuł, że nie odniesie zwycięstwa nad tą dumną, a przez niego ukochaną kobietą. Tak przechodziło mu lato, a chociaż dobrze pamiętał życzenie Rechy i nie starał się z nią spotykać, w takiem jednak mieście jak Haroweska, nie można było uniknąć mimowolnego spotkania, to też Teodor nieraz jeszcze miał sposobność mówić z żydówką o miłości i o swem udręczeniu. Ale ona zawsze zachowywała się wobec niego zimno i obojętnie.

Kiedy młody oficer jechał raz z oddziałem żołnierzy ulicą, przy której Recha mieszkała, spotkał ją na kilka kroków przed domem jej ojca. Dziewczyna zdawała się unikać spotkania z Borkamem, przyśpieszyła bowiem kroku, zaraz jednak stanęła nieruchomo, wpatrując się w porucznika, który w uniformie huzarskim, lśniącym od słońca, zmęczony jazdą, wyglądał nader uroczo. Przechodzące kobiety rzucały na młodego oficera gorące spojrzenia, on jednak widział tylko Rechę. Żydówka z drżenia pobladła, a oczy jej z zachwytem patrzyły na Teodora.

Teodor sądził z takiego wpatrywania się, że Recha go kocha i wtedy znów cieszył się nadzieją, że kiedyś ta żydówka jemu tylko się odda, kiedy jednak miesiąc za miesiącem upływał, a sprawa ta nie przybierała pomyślnego obrotu, opanowywało go zwątpienie, a z niem przychodziła złowroga dla porucznika myśl, że córka Wolfa go nie kocha, że się z nim tylko bawi, uważając go za głupca.

Jego pojęcia o kobietach były dotychczas w najwyższym stopniu proste, taka tajemnicza kobieta, jak ta młoda żydówka, nigdy jeszcze mu nie wpadła w oko; dziwił się, jak Recha mogła o rzeczach, o których inne kobiety milczały prawie, tak obojętnie mówić, tak działać dla samego interesu, byłaż ona rzeczywiście kobietą, posiadającą serce? Im częściej Borkam zastanawiał się nad takiemi pytaniami, tembardziej owładało nim zwątpienie i zniechęcenie; uważał wszystko za głupi wymysł, co kiedykolwiek słyszał o chełpliwości młodych kobiet, które bez litości szukały ofiary za ofiarami i niemiłosiernie je niszczyły, by tylko módz się pochwalić nowemi zwycięstwami. I wmawiał w siebie znowu, że ona go nie kocha, a przecież każdy piątkowy wieczór sprowadzał go na brzeg rzeki, gdzie oczekiwał Rechy.

Te godziny były dla niego jedynym węzłem, łączącym go z ukochaną, on czuł się szczęśliwym, gdy bez przeszkody przepędzał samotnie tych kilka godzin za synagogą; raz jednak samotność jego zakłóciła — Taube Silber. Przyszła nad rzekę. aby, jak mówiła, nazbierać jakichś kwiatów dla babki, które miały być bardzo dobre przeciw reumatyzmowi.

Wkrótce potem stan duchowy Teodora począł okazywać się na zewnątrz: gnuśniał, stawał się opieszałym, ponurym, on, który przedtem słynął z swej energji i rzutności. Cierpienia wewnętrzne wycisnęły swe piętno na twarzy, dla Teodora przyszłość nie bardzo była jasna, położył ją na kartę.

Sierpień, czas jesiennych manewrów, zastał Borkama w takiem usposobieniu. W Harowesce życie stało się ruchliwsze, ściągano dalej stacjonowane oddziały wojska, przybyli jenerałowie celem badania i przejrzenia pułku huzarów w Harowesce. Mówiono nawet, że po ćwiczeniach pułk ten opuści owe miejsce i zostanie przeniesiony do Węgier. Teodor nie wierzył tej wieści, nie chciał w nią wierzyć.

Jeszcze przed wielkiemi ćwiczeniami urządzali oficerowie wyścigi, wezwano również Teodora do współudziału, ten jednak odmówił, nie mógł jednakże nie być obecnym na wyścigach.

W pierwszych dwóch biegach nie było żadnych przeszkód, trzeci miał być „steeple chase“, na który było bardzo mało koni mianowanych. W niedługim bowiem czasie miały się odbyć manewry i młodzi ludzie, mimo chęci zabawy, nie chcieli narażać nóg końskich dla igraszki. Kilka koni zostało w ostatniej chwili zredukowanych do trzech, z których właściciel jednego, porucznik K. zachorował przed samymi wyścigami i przysłał z tem oznajmieniem służącego, dodając orzeczenie lekarza, który mu absolutnie zakazał brać udział w jeździe.

Powstało wskutek tego zamieszanie, oficerowie bezradni nie wiedzieli co począć, nie mogli bowiem wykreślić zupełnie z programu tego biegu, który wzbudzał największe zainteresowanie. Posłano więc do chorego porucznika jednego z żołnierzy z prośbą, by zezwolił w ostatecznym razie któremuś ze swych kolegów dosiąść konia. Oficer K. wskazał Borkama.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzialne — i dlatego mamy szacunek dla tej armji. Oni muszą być odpowiedzialni przed sprawiedliwością."

Boisdeffre (uroczyście): Mam jaknajwiększe poszanowanie dla praw mego kraju, ale odkrycie tajemnicy państwowej musiałbym uważać za wykroczenie przeciwko obowiązkowi dochowania tajemnicy urzędowej.

Labori: Pan jenerał przerwał mi; pozwól mi pan mówić dalej. O tajemnicy państwowej nie może być mowy, jeżeli „tajemnica" ta przez zawoalowane damy roznoszona bywa po Paryżu — i jeżeli stawiana jest do dyspozycji Esterhazemu, który mówi o niej jako o „wybawiającym dokumencie". Czy pan jenerał wie cokolwiek o owej zawoalowanej damie?

Boisdeffre: Słyszałem, że mówiono o niej i pisano w gazetach, zresztą nie wiem nic o niej.

Labori: Czy wytoczono śledztwo celem wykrycia owej zawoalowanej damy?

Boisdeffre: Tak jest, ale bezskutecznie.

Labori: Czy sądzi pan, że owa zawoalowana dama stoi w jakichś stosunkach z Picquartem?

Boisdeffre: Nie wiem nic o tem.

Labori: W jaki sposób zniknął z ministerstwa wojny ów dokument tak bardzo omawiany?

Boisdeffre: Nie wiem.

Labori: Czy wytoczono śledztwo z tego powodu?

Boisdeffre: Tak jest, ale nie osiągnięto żadnego wyraźnego rezultatu.

Labori. Major Ravary podejrzewa w swojem doniesieniu pułkownika Picquarta, jakoby zawoalowana dama pochodziła z otoczenia Picquarta.

Boisdeffre. O procesie Esterhazego nic nie wiem. Nie miałem polecenia mieszać się doń, to bowiem należało do zakresu urzędowania gubernatora Paryża.

Labori. Czy ma pan jakiekolwiek oskarżenie przeciwko Picquartowi?

Boisdeffre. O tak, dwojakiego rodzaju! Popełnił on godne nagany czyny i wnieszał się w machinacje. Widzicie panowie, że dzisiaj pisma ogłaszają listy generała Gonse; oprócz tego są przeciwko niemu oskarżenia, które przedłożone zostały radzie śledczej, o których jednak nie wolno mi tu mówić, ponieważ rada ta obradowała przy zamkniętych drzwiach.

Labori. Zależy mi na skonstantowaniu, że generał Boisdeffre znowu odmówił zeznania. Czy może mi pan powiedzieć, jakiego rodzaju była misja powierzona Picqurtowi, gdy wydalono go z ministerstwa wojny?

Boisdeffre. Misja ta była tajną. Nie mogę o tem nic mówić; powierzoną mu została na polecenie ministra wojny. Picquart znajdował się wówczas w takim stanie umysłowym, który mu nie pozwolił pełnić normalnie urzędowych funkcyj. Sądzono, że taka misja przywróci mu dawny stan duchowy, owładnięty był bowiem ustawicznie tylko jedną ideą...

Labori. A tą była?

Boisdeffre. I o tem nie mogę nic powiedzieć, musiałbym bowiem poruszyć sprawę Dreyfusa, którą rezolucja sądowa wykreśliła z toku rozprawy.

Labori. Czy jenerał Boisdeffre wie, że wsprawie pułkownika Picquarta grało *bordereau* wielką rolę i jaką miał o niem opinję Picquart.

Boisdeffre: Sytuacja była bardzo zwykła; miał wątpliwości, na uzasadnienie których nie miał żadnych dowodów — i dlatego nie mógł udowodnić winy Esterhazego. Wina Dreyfusa jest dla mnie po wszystkie czasy jak najwyraźniejsza. Gdy przypuszczano, że Esterhazy jest winnym, musiałem wytoczyć śledztwo, które nie odnosiło się jednak do pytania, czy Dreyfus zawinił, odnosiło się jednak do pytania czy Esterhazy jest winny.

Labori: Na jakiej podstawie opiera się to przekonanie?

Boisdeffre: Nietylko na podstawie wyroku sądu wojennego, ale także i innych faktów, kładę nacisk na to, że przed i po procesie ujawniły się fakty, które moje przekonanie czynią niewzruszalnemi. (Demonstracyjne oklaski).

Labori żąda dokładnego wniesienia do protokułu tych słów i pyta dalej. Rozmaite pisma donosiły w chwili aresztowania Dreyfusa, o faktach, o których wiadomości musiały zostać wyniesione z ministerstwa wojny.

Boisdeffre: Spowodowałem śledztwo, które wykazało, że wiadomości te nie pochodziły z ministerstwa wojny. Tylko jedna wiadomość pochodziła stamtąd, tylko jedyny komunikat, którego major Pauffin udzielił Rochefortowi. Pauffin otrzymał za to 30 dni aresztu, nadto skreśliłem jego nazwisko z listy Legji honorowej. Z tego więc widać, że temu oficerowi daleko jeszcze do stopnia pułkownika, o którem już mówiono; zresztą Pauffin jest znakomity, jako oficer.

Adw. Clémenceau: Panie jenerale, pan określiłeś dokument Esterhazego jako tajemnicę urzędową. A przecież to dziwne, że zawoalowana dama przyszła w posiadanie tego dokumentu, chociaż ów był tajemnicą. W takim razie wasze tajemnice są bardzo źle zachowywane.

Boisdeffre: Oficerowie ministerstwa wojny są to dzielni ludzie, którzy jedynie tylko baczą na interesy kraju i swoje obowiązki. (W sali długotrwałe brawa).

Labori w końcu stawia konkluzję; uważa on ociąganie się świadka Boisdeffre, umotywowane tajemnicą urzędową, za nieusprawiedliwione. Tajemnica urzędowa według niego nie może istnieć dla odpowiedzialnych urzędników, jeżeli idzie o zbadanie prawdy, a tembardziej żaden świadek niema prawa powoływać się na jakąś tajemnicę.

Następnym świadkiem jest wiceszef jeneralnego sztabu jenerał Gonse.

Labori: Co pan wiesz o tajnym dokumencie, otrzymanym przez Esterhazego od zakwefionej damy?

Gonse: Nie mogę odpowiadać ani na to pytanie, ani na żadne inne odnoszące się do tej sprawy.

Labori: Czy pan wiesz przynajmniej kto to był ową zakwefioną damą.

Gonse: Nie wiem. Nie prowadziłem śledztwa w tej sprawie. Te pytania są pułapkami na mnie zastawionemi.

Labori: Jenerał Gonse pozwolił sobie powiedzieć, że ja zastawiam na niego pułapki. Dyskusji, która się tak zaczyna, nie będę dalej prowadził. Panie adwokacie jeneralny! Apeluję do pana z żądaniem, abyś zapewnił szacunek obrońcom!

Adwokat jeneralny założył ręce na piersi i milczy.

Labori: W mojem imieniu i w imieniu całej palestry protestuję przeciwko temu postępowaniu. (Hałas w sali. Oburzenie przeciwko Laboriemu. Krzyki przygłuszają tok rozprawy).

Przewodniczący wydaje rozkaz opróżnienia sali. Pozostają tylko dziennikarze, adwokaci, oraz pani Zola, dla której oskarżony mąż uzyskał pozwolenie dalszego asystowania przy rozprawie.

Po ponownem rozpoczęciu obrad zabrał głos jeneralny adwokat i oświadczył, że forma pytań i sposób postępowania Laboriego uwolniły go całkowicie od interwencji, jakkolwiek wypada podnieść konieczność otaczania szacunkiem instytucji adwokatów. Szef Izby adwokackiej, Ployer, obecny w sali rozpraw, dziękuje jeneralnemu adwokatowi za jego oświadczenie.

Jenerał Gonse: Co do mnie, obecność moja tutaj dowodzi, że szanuję instytucje sądowe. Trudno jednak zawsze panować nad słusznem rozdrażnieniem.

Znowu przemawiał Ployer, dziękując jeneralowi Gonse, poczem Labori oświadczył, że uważa sprawę za załatwioną.

W dalszem przesłuchaniu oświadcza jenerał Gonse, że pewien dziennik ogłosił dzisiaj jego listy do Picquarta: „Powiedziano także, że ja wiem rozmaite rzeczy. Protestuję przeciwko tłómaczeniu moich listów takiemu, jakie czytałem w dziennikach. Rzecz tak się miała: Podpułkownik Picquart doniósł mi o wątpliwościach, jakie ma co do osoby Esterhazego. Powiedział mi, że Esterhazy chciał dostać informacje o ćwiczeniach w strzelaniu i że kazał kopjować tajne dokumenty. Picquart mówił także o identyczności pisma Esterhazego z pismem *bordereau*. Powiedziałem Picquartowi, że rozróżniać musi pomiędzy sprawą Dreyfusa a sprawą Esterhazego. Mówiłem mu, aby prowadził dochodzenia w dalszym ciągu w celu sprawdzenia czy Esterhazy jest winny, ale nigdy nie przeszło mi przez głowę, aby Dreyfusa ponownie wciągać do dyskusji. Powiedziałem Picquartowi, aby unikał nierozważnych kroków. Miałem na myśli — aresztowanie Esterhazego bez dostatecznych dowodów.

Prezydent: Czy dałeś pan upoważnienie do ogłoszenia pańskich listów?

Jen. Gonse: Nie. Jestem wprost oburzony, że Picquart miał bezczelność coś podobnego uczynić.

Na tem skończyło się przesłuchanie jenerała.

Następny świadek major Lauth odpowiada na zapytanie Laboriego, że Picquart kazał mu odfotografować podartą kartę pneumatyczną tak, aby nie było znać śladów podarcia. Picquart dodał: „Może pan sprawdzić pismo i oświadczyć, że to jest pismo pewnego zagranicznego dyplomaty. Lauth odpowiedział energicznie: „Nie znam tego pisma i przenigdy nie będę kłamał". Przyszło do żywej wymiany słów, która wróciła uwagę kolegów.

Labori: Pomimo tego jadłeś pan z nim kiedyś obiad?

Lauth: Tak, Picquart był u mnie na objedzie w listopadzie 1896 roku. Nie miałem powodu zrywać z nim stosunków. O tem, że ten list odnosił się do sprawy tak ważnej, dowiedziałem się dopiero później. Nie przypuszczałem nawet, jaki użytek chciał Picquart zrobić z tego dokumentu. Przypominam sobie jeszcze, że Picquart kazał mi fotografię tak wykonać, aby niektóre jej części były zamazane. Odnośne kliszę mam jeszcze u siebie.

Po przesłuchaniu Lautha miała przyjść kolej na obecnego szefa biura informacyjnego pułkownika Henry. Henry jednak w misji wojskowej wyjechał z Paryża i stawić się nie mógł.

Przesłuchano więc archiwarjusza ministerstwa wojny Gribelina. Gribelin opowiada: Widziałem pana Leblois w gabinecie Picquarta. Na stole leżało dwie paczki aktów; jedna z nich była włożona w otwartą kopertę.

Labori. Po czem poznałeś pan akt sprawy Dreyfusa?

Gribelin. Po kopercie na której była cyfra pułkownika Henry. Henry zawsze kładł do takich kopert te akty, bo niechciał aby je przeglądano w jego nieobecności.

Zawezwano adwokata Lebois i dopuszczono go do konfrontacji z Gribelinem.

Gribelin oświadcza, iż przed Bogiem przysięga że mówi prawdę.

Leblois. A ja przysięgam, że to twierdzenie jest nieprawdziwe. Gribelin przed sądem wojennym opowiadał, że ta scena odbyła się w październiku 1896. Wówczas nie było mnie w Paryżu. Obecnie mówi, że to było w listopadzie.

Labori domaga się wobec tej sprzeczności dat, przedłożenia aktów rady śledczej wojennej.

A. Clemenceau. W tej chwili wobec sądu popełniono występek. Jeden z tych dwóch świadków kłamie. Żądam aby jeneralny adwokat przystąpił do stwierdzenia, który z tych świadków krzywoprzysiągł. Akty rady śledczej wojskowej wyjaśnią to.

Wchodzi na salę b. minister wojny jenerał Mercier. Mercier mówi głośno wojskowym tonem. Zeznania jego czynią jaknajlepsze wrażenie.

Labori: Czy znasz pan referat Ravaryego w procesie Esterhazego?

Mercier: Nie panie, nie znam.

Labori: Jest tam mowa o tak zwanym „dokumencie ratunkowym", na który się powołuje Esterhazy. Co to jest za dokument?

Mercier: Na to nie mogę odpowiedzieć; nie wiem.

Labori: Ten dokument zawiera w *postscriptum* słowa: *Cette canaille de D.*

Mercier: Nie wiem o tem. (Poruszenie).

Labori: Czy w roku 1894 sądowi wojennemu przedłożono tajny dokument poza plecami oskarżonego i obrońcy i pokoju obrad sędziów?

Mercier: Ta sprawa dotyczy procesu Dreyfusa. O tym procesie mówić nie mogę.

Labori: Czy wiesz pan, co różne dzienniki o tym poufnym dokumencie opowiadały?

Mercier: W *Eclair* ogłaszano różne dokumenty. Które z nich były prawdziwe, a które sfałszowane tego nie wiem.

Labori: Czy wiesz pan że popełniono niedyskrecje przy aresztowaniu Dreyfusa, zwłaszcza w *Libre Parole*, *Eclair* i *Patrie*?

Mercier: Ja nie prowadziłem śledztwa o tych faktach. Niedyskrecje nie pochodziły z ministerstwa. Nastąpiły bez mojej wiedzy i wbrew mojej woli.

Labori: Czy znasz pan sprawców tych niedyskrecyj?

Mercier: Nie. Trzeba ich szukać nie w ministerjum.

Albert Clémenceau: Przecież tylko ministerstwo wiedziało o okolicznościach, które doprowadziły do aresztowania Dreyfusa.

Mercier: Kiedy popełniono ową niedyskrecję?

Labori: Dnia 29 października.

Mercier: Dreyfus był przedtem aresztowany. Jest zatem rzeczą możliwą, że niedyskrecje wyszły od jego rodziny. (Poruszenie).

Labori usiłuje wmówić w Merciera, że sam miał przyznać, jakoby jakiś tajny akt miał być przedłożony sędziom Dreyfusa.

Mercier (bardzo głośno i bardzo stanowczo): To nieprawda. (Długotrwałe, demontracyjne oklaski w audytorjum. Był to formalny wybuch radości i tryumfu).

Labori skonsternowany zwraca uwagę, że Mercier zaprzecza tylko jakoby miał opowiadać o tym dokumencie, co do kwestji jednak, czy taki dokument istnieje, odmawia wyjaśnień. Labori apeluje do honoru żołnierskiego Merciera, aby dał choć ogólnikowe wyjaśnienia. „Nikt nie będzie wątpił w prawdę słów pańskich panie jenerale — pańskie słowo żołnierskie starczy nam za wszelkie dokumenty..."

Mercier: Ponieważ apelują tu do mojego oficerskiego honoru, odpowiadam, że **daję w istocie słowo oficerskiego honoru, że Dreyfus był zdrajcą, że został skazany sprawiedliwie i według ustaw.** (Audytorjum wybucha szaloną owacją dla dzielnego jenerała. Oklaski i okrzyki na cześć Merciera przez długi czas nie ustają).

Skonsternowany Labori usiłuje zwrócić uwagę na sprawę rzekomego dokumentu, ale Mercier, wzruszając ramionami, odmawia wszelkich dalszych wyjaśnień.

Rozprawa zostaje przerwana. Całogodzinna przerwa wypełniona jest owacjami dla Merciera.

Po przerwie trybunał ogłosił uchwałę przesłuchania pani Dreyfus, jednakowoż jedynie w kierunku stwierdzenia dobrej woli Zoli. Wnioski stawiane przez obronę z powodu odmawiania odpowiedzi Boisdeffra i Merciera, odrzucił trybunał. Uchwałę o zajściu pomiędzy adwokatem Leblois a Gribelinem odłożył trybunał do dnia następnego.

Po przerwie następuje przesłuchanie ostatniego

świadka, byłego ministra sprawiedliwości, senatora **Trarieux**, który przed przesłuchaniem mówi: „Jeżeli zajmowałem się procesem Esterhazego, to dlatego, ponieważ po za nim upatrywałem inną sprawę, która wydawała mi się humanitarną i słuszną. Już od roku 1896 rozmaite odkrycia dozwoliły mi przypuszczać, że bez wiedzy obrońców podane sędziom do rąk tajny dokument. To mnie oburzyło, bo trudno przypuszczać, aby osiągnięto słuszny nawet wyrok zapomocą wykroczenia przeciwko prawu. (W sali zaprzeczenia i syki) Scheurer-Kestner dopełnił w tym względzie obowiązku swego. (Głosy: Nieprawda!) Z trybuny senatu nie wypowiedział on wszystkiego, co wiedział. Listy jen. Gonse utwierdziły nas w przekonaniach.

Następnie Trarieux omawiał szczegółowo wszystkie kroki, jakie Picquart poczynił celem rzekomego wykrycia prawdy i dopięcia sprawiedliwości i ciągnie dalej: „Tajny dokument istnieje. Zawierał on tylko początkową literę nazwiska czy imienia: D. Później powiedziano, że na tym dokumencie było: *Cet animal de Dreyfus*, a nawet popełniono to fałszerstwo. Pana Picquarta wysłano do Tunisu, by ten przypadkiem wszystkiego nie odkrył, ktoś więc działał przeciw niemu“.

Trarieux przechodzi dalej do sfałszowanych depesz, które zostały do Picquarta wysłane. „W jednej z tych depesz — opowiada świadek — były słowa: My wiemy, że pan jesteś fałszerzem skonfiskowanej u Esterhazego listowej karty“, depesza ta była podpisana imieniem: „Blanche“, aby podać w podejrzenie hrabiankę Comminges“.

Trarieux omawia „nieprawidłowe“ postępowanie sądu wojennego, przed którym stawiono Esterhazego — i oświadcza, że on sam nie może nikogo oskarżać o zaszłe fałszerstwa, dlatego, ponieważ może większa ilość fałszerzy należy do tej sprawy. „Wszystko, co w mej mocy, będę jednak czynił, aby prawdę wyjaśnić“. Na tem zakończę. (Głosy: No wreszcie! czas już było te głupstwa skończyć!“)

Albert **Clemenceau**: Kogo przemówienie p. Trarieux nudzi, ten może się wynieść z sali.

Trarieux: Proces Esterhazego nie odbył się formalnie. Myslałem, że akt oskarżenia Ravarego, który oskarżał tylko świadków, a podnosił oskarżonego, wyjaśni sprawę; sądziłem, że w debacie dopuści się obie strony do równych praw, ale postanowiono to tylko upozorować aż do chwili, w której postanowiono zachować wszystko w tajemnicy.

Labori podziękował senatorowi Trarieux za jego wywody objaśniające — poczem posiedzenie zamknięto.

Następne odbędzie się we czwartek o godzinie 12-tej w południe.

Trzeci ten dzień rozprawy jest nadzwyczaj ważny ze względu na zeznania dwóch jenerałów armji francuskiej: jen. Boisdeffre i jen. Mercier. Stanowcze ich orzeczenia, przywaliły głazem grobowym nikczemną postać zdrajcy i trzebaby mieć teraz większą jeszcze zuchwałość, niż żywioł semicki, by powątpiewać o winie galernika z wyspy Djabelskiej.

Obaj ci świadkowie otwarcie napiętnowali zbrodniczego oficera, jako podłego zdrajcę, a jenerał Mercier zaręczył wobec opinji całego świata oficerskiem słowem honoru, że Dreyfus sprawiedliwie został skazany. Czyjeż więc teraz wystąpienie cechuje szlachetność? Czy tego pisarza, który cisnął obelgi Francji, czy owego jenerała, który na poparcie swego twierdzenia dał wystarczającą rękojmię: słowo honoru. To też obrońca honoru Francji spotkał się z należnem uznaniem, Paryż zgotował obu szlachetnym jenerałom gorącą owację, wydając równocześnie pełne pogardy okrzyki przeciw Zoli, przeciw temu naczelnikowi całej bandy niecnych i szkodliwych dla państwa wyrzutków. Proces więc Zoli nie wzbudzi już takiego zajęcia, dziś sprawa Dreyfusa dla opinji publicznej została skończoną, idzie tylko sądowi o ukaranie bezczelnego oszczercy honoru armji francuskiej. Jakikolwiek będzie rezultat procesu, zostanie on przyjęty obojętnie, główna bowiem myśl procesu: sprawa Dreyfusa dobiegła już końca: prawda i szlachetność zwyciężyła!

K. W.

Kopjowanie Taaffego.

Wiedeń d. 10 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pobyt ks. Lobkowica, dra Engla i dra Kaicla w Wiedniu nie pozostał bez skutku: Sejm czeski obradować będzie aż do wyczerpania materjału obfitego, znajdującego się na porządku dziennym, do czego jednak wniosków niemieckich, mających na celu tylko drażnienie Czechów, zaliczać nie zależy. Okoliczność, że równocześnie bawił w Wiedniu dr Ebenhoch wskazuje jasno, iż w Wiedniu odbywały się poufne „pogadanki“ „nikogo nieobowiązujące“ pod egidą Gautscha, które miały za przedmiot ogólne położenie, mianowicie dotyczyły stosunków odnoszących się do zwołania parlamentu. Obecność dra Ebenhocha jest jeszcze i w innym kierunku bardzo ważna, ponieważ wskazuje ona, iż rządowi rozbicie się prawicy byłoby, choć chwilowo, bardzo niepożądanem, że rząd owszem użył swojego wpływu, aby w drodze osobistego spotkania się i wymiany zdania wyrównać różnice zaszłe ostatnimi czasy pomiędzy frakcją dra Ebenhocha a Czechami.

Tym też sposobem tłómaczy się, że prasa półurzędowa nie brała tragicznie wystąpienia dra Ebenhocha w Sejmie górno-austrjackim, że tłómaczyła go i dowodziła rękami i nogami, iż czeska prasa mylnie ocenia to wystąpienie, które nie oznacza bynajmniej zerwania stosunków sojuszowych pomiędzy niemieckimi katolikami a resztą prawicy. Wobec tego można przypuszczać, iż dr Ebenhoch **wystąpił w Lincu wskutek poufnej inspiracji rządu dla wywarcia presji na Czechów**. Czyniąc atoli stanowczo za dużo, osiągnął zupełnie przeciwny skutek. Teraz Gautsch pomaga do zatarcia złego wrażenia, usiłując przywrócić *status quo ante*.

Cała jego dotychczasowa polityka jest bezustannem lawirowaniem i że się tak wyrażę macaniem raz na prawo, to znowu na lewo, według sposobu hr. Taaffego. Tu przypomina mi się to, co mi podczas mojego pobytu w Pradze powiedział dr Edward Gregr o Gautschu, gdym go zapytał, czy obecnemu gabinetowi prognostykuje długi, lub krótki żywot. Znakomity przywódca młodoczeski z właściwą sobie przenikliwą roztropnością powiedział:

— Zależeć będzie to od Gautscha samego, o ile on okaże się lepszym, lub gorszym uczniem hr. Taaffego. Czas do nauki miał dostateczny.

Istotnie kopjuje Gautsch we wszystkiem hr. Taaffego, ale stwierdzić należy, iż brak mu i umysłowej giętkości i dowcipu i energji pierwowzoru. Natomiast jest on może gładszym, cierpliwszym, wytrwalszym. Można z nim mówić, to pewna, a dlatego koniecznością jest, żeby polityka Koła stała się bardziej stanowczą i nie dawała się kierować Ikarom rządowym, lecz, szczerze i konsekwentnie obracając się w ramach programu prawicy, stała się kierującą. Znając jednak kierowników Koła trudno w to wierzyć. Pokładajmy jednak nadzieję, że klub chrześcijańsko-ludowy stanie się bodźcem dla Koła polskiego.

G. Sm.

KRONIKA.

Kraków, dnia 12 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Molesta, męczennika i Eulalji pany.

Stan powietrza. Dnia 12-go lutego o godzinie 7 rano, barometr 749 0, termometr 4,8 C., wilgotność 95 %, wiatr wschodni. Snieg.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Przebieg procesu Dreyfusa staje się coraz to potężniejszą klęską żydostwa i coraz wspanialszym tryumfem dobrej sprawy. Przesłuchanie jenerałów Boisdeffra i Merciera, nawet w kłamliwie tendencyjnem oświetleniu żydowskiego dziennikarstwa, jest strasznym ciosem dla dreyfusowsko-zolowskiej kampanji — która, bez względu na wynik procesu mistrza naturalizmu, jest już stanowczo i raz na zawsze przegrana...

Sprawozdania z tego sensacyjnego procesu, (z naszej strony podajemy je ze skrupulatną drobiazgowością) były dla prasy całego cywilizowanego świata probierzem, po którym rozróżnić było można dzienniki stojące na żydowskim żołdzie od dzienników chrześcijańskich lub przynajmniej od żydów niezależnych. Z dumą też trzeba przyznać, że polskie dziennikarstwo w przeważnej części wytrzymało tę próbę zwycięsko. Słusznie zauważa *Dziennik polski*, że acz kolwiek uwodzi się ono ciągle jeszcze karygodnym sentymentalizmem wobec „braci“ mojżeszowego wyznania, to jednak, w gorącem rycerskiem odczuciu krzywdy, która się dzieje honorowi Francji dzięki szatańskim zabiegom skoalizowanego żydostwa, — w sprawie Dreyfusa prawie wszystkie pisma nasze zachowywały przedmiotową rezerwę.

W dalszym ciągu pomieszcza *Dziennik* następującą uwagę, z którą się całkowicie solidaryzujemy: „Wyjątek, nie przynoszący wcale chluby prasie polskiej, stanowi w tej mierze lwowskie *Słowo Polskie*. Od samego początku kampanji dreyfusowskiej stanęło ono zupełnie niedwuznacznie po stronie zdrajcy i ze zręcznością, której mógłby mu pozazdrościć niejeden organ czysto semicki, z wytrwałością i zaciekłością, godną chyba lepszej sprawy, a cechującą właśnie żydów publicystów, sączy to pismo, kroplę po kropli, w umysły swych czytelników na wskroś fałszywe przekonanie o... niewinności Dreyfusa.

„Ta tendencja obrony zdrajcy występuje najdosadniej już w obszernych sprawozdaniach *Słowa* z procesu Zoli. Co krok spotyka się tam uwagę, z której, jak Rusin powiada: *„dohadaj sia Petre“*, że Dreyfus padł niewinną ofiarą intrygi francuskiego sztabu jeneralnego, a obrońca jego, Zola, jest wiekopomnym bohaterem, jakich niewielu posiada całe XIX stulecie!

„*Cui bono* dzieje się to rozmyślne fałszowanie opinji w *Słowie* na rzecz żydów? Że ono zgoła nie leży w interesie samego pisma, polskiego ogółu i czytelników *Słowa*, o tem doprawdy i mówić zbyteczna... Trudno też posądzać w mowie będące pismo o taką naiwność, iżby mianowicie w dobrej wierze podejmowało niefortunną, śmieszną walkę z opinją $^{9}/_{10}$ części wszystkich cywilizowanych społeczeństw, dla zjednania sobie reputacji: „obrońcy“ uciemiężonej wrzekomo niewinności. — Nie! donkiszoterji niema w tej dreyfusowskiej sympatji *Słowa* ani odrobiny. Niema i naiwności — jest natomiast płomienna, z daleka już w oczy bijąca tendencja filosemicka! Gratulujemy jej panom nafciarzom“.

△

* **Dla uczczenia** djamentowego jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Leona XIII odbędzie się pod protektoratem Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa krakowskiego uroczysty wieczór dnia 27 b. m., o godz. 5 po południu, w sali „Sokoła“. Bilety wstępu wydaje się bezpłatnie, za okazaniem zaproszenia, w lokalu Czytelni katolickiej przy ul. Podwale l. 1 parter, w dniach 17, 18 i 19 b. m., od godz. 2—4 po poł. Strój o ile możności narodowy lub uroczysty. Program: 1) Orkiestra „Harmonji“. 2) Leon XIII jako uczeń, kapłan i biskup. Zagajenie. Ks. prof. Józef Pelczar. 3) Hymn na cześć Ojca św. odśpiewa chór „Lutni“. 4) Leon XIII jako Papież. Wygłosi Stanisław hr. Tarnowski. 5) „Gaude Mater Polonia“ Gorczyckiego (z XVI wieku) odśpiewa chór „Lutni“. 6) Krótka przemowa na temat: Ojciec św. jako poeta, oraz odczytanie jednego z utworów poetycznych Ojca św. Prof. Kazimierz Morawski. 7) „Hymn pokoju“ (Morlacchi), odśpiewa chór „Lutni“. 8) Złożenie hołdu Ojcu św. imieniem ludu polskiego, przez posła Fr. Kramarczyka — imieniem robotników polskich, przez Antoniego Stróżyńskiego — imieniem katolickiej młodzieży przez Ksawerego Pusłowskiego. 9) Najprzewielebniejszy Książę-Biskup krakowski udzieli swego błogosławieństwa pasterskiego, poczem orkiestra zakończy odegraniem hymnu papieskiego. Część muzyczna wykonana zostanie pod kierunkiem dyrektora „Lutni“, p. Adolfa Steibelta, oraz ks. T. Bukowskiego.

Komitet: *Ks. Józef Pelczar*, *Stanisław hr. Tarnowski*, *Władysław Fischer*, *Franciszek Kramarczyk.*

* **Z „Harmonji“.** Wydział „Harmonji“ odbył wczoraj posiedzenie, na którem po załatwieniu spraw bieżących zamianowano nowych delegatów Towarzystwa. Po posiedzeniu udali się członkowie wydziału do sali prób, celem odegrania nowych, dla orkiestry sprawionych instrumentów. Nowe instrumenty, wykonane dla „Harmonji“ w pierwszorzędnej czeskiej fabryce, zadowalniają pod każdym względem, odznaczają się bowiem nietylko pięknem wykończeniem, lecz co do czystości tonu nie pozostawiają nic do życzenia. Orkiestra „Harmonji“ odegrała wobec wydziału kilka najnewszych utworów z repertoaru karnawałowego. Dzisiaj wieczór zagra „Harmonja“ na balu obywatelskim w Żywcu.

* **Towarzystwo tatrzańskie.** W niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 4 po południu odbędzie się w sali posiedzeń Rady miejskiej w Krakowie 25 zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa tatrzańskiego. Porządek obrad: 1) Odczytanie protokółu z XXIV go zwyczajnego walnego zgromadzenia; 2) Sprawozdanie z czynności Tow. za rok ubiegły; 3) Sprawozdanie komisji kontrolującej; 4) Uchwalenie budżetu Tow. na rok 1898; 5) Wybór prezesa na dalsze trzechlecie, wybór 5 członków wydziału na 3 lata, wybór 1 członka wydziału na rok, wybór komisji kontrolującej z 3 członków na rok 1898; 6) Wnioski członków i wydziału.

* **Raut** na dochód ubogich chorych, zostających pod opieką Stowarz. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, odbył się wczoraj w sali Saskiej przy małym stosunkowo udziale osób, między któremi „z miasta“ nie było prawie nikogo. Pomimo to stoliki z kwiatami, z winem i z zimnemi zakąskami cieszyły się przyzwoitem powodzeniem, a na ożywieniu wykwintnemu zebraniu nie brakło. Po godzinie 12 odtańczono nawet *tour*'ę walca. Nim doszło do tej karnawałowej *pointe*'y rautu, duchowe potrzeby zebranych zaspakajała orkiestra 13 p. p., a punktem kulminacyjnym urozmaicenia była jednoaktówka Pailleron'a „Obrachunki“, którą ofiarowali się odegrać i bardzo pięknie odegrali panie: Krysińska, Jeremi, Teodorowicz i pan Mielewski. Raut zakończył się o $12^1/_2$ — podobno dość pokaźnym remanentem kasowym.

* **„Klub prawników“.** W niedzielę dnia 13 b. m. odbędzie się w lokalu „Klubu prawników“ koncert spacerowy, na który Wydział członków wraz z najbliższą rodziną zaprasza. Wstęp od osoby jedna korona. Początek o godzinie 8 wieczór.

* **Wieczorek panieński** odbędzie się dziś w sali Saskiej, pod egidą słuchaczek wyższych kursów im. Baranieckiego. Początek o godzinie 9 wieczór.

* **Bal kostjumowy** w kasynie powszechnem zapowiada się świetnie. Przypominamy, że bal jest dzisiaj. Grać będzie orkiestra p. Maleczka.

Za podpalenie. Trybunał sądu przysięgłych pod przewodnictwem radcy Krzepeli, na mocy potępiającego werdyktu ławy przysięgłych, skazał w dniu 10 b. m. Franciszka Czarnika, 59 lat liczącego z Morawicy na 10 lat ciężkiego więzienia. Czarnik karany już za zbrodnię oszustwa, kradzieży i gwałtu publicznego w nocy z dnia 6 na 7 październik 1897 r. w Morawicy, w zamiarze wzniecenia pożaru w stodole Marjanny Szczęchowej podłożył ogień. Wskutek pożaru zniszczona została stodoła wraz z plonami. Czernik do Szczęchowej żywił nienawiść i już dwa razy przedtem podpalał jej kresoencję. Skargę wnosił zastępca prokuratora p. Chwalibogowski, obronę z urzędu prowadził dr Leon Filimowski.

Śmierć z powodu zęba podniósł Antoni Brożek z Chrzanowa. Brożek zmarł w tutejszym szpitalu św. Łazarza dnia 8 b. m. z zakażenia krwi, spowodowanego przez wyrwanie zęba. Przyczyną zakażenia krwi ma być nie czyste narzędzie użyte do rwania zęba?

* **Wykryte morderstwo**. Od kilku dni starszy komisarz policji p. Swolkien, kancelista p. Horak i ajent p. Bronisław Karcz z całym wysiłkiem pracują nad pochwyceniem drugiego zbrodniarza, w sprawie morderstwa w nocy z 2 na 3 sierpnia 1897 r. dokonanego na osobie 86 letniego starca Szostka w Krowodrzy. Jeden ze sprawców zostaje w rękach policji już od poniedziałku. Aresztowane są także dwie niewiasty, z których jedna jest godną towarzyszką brygantów, gotową modlić się do Madonny aby opiekowała się mordem. Szczegóły tej znanej a całe miasto interesującej sprawy rozbójniczego mordu podamy, skoro tylko drugi sprawca morderstwa zostanie przyaresztowany.

* **Sanna**. Śnieg w ciągu ostatnich dwóch dni zasypał ulice miasta tak obficie, że dziś z rana mamy najwyborniejszą sannę. Sanki z dzwoneczkami tworzą istną karnawałową szlichtadę. Obok tego pługi (nie orne) pracują na plantach, a na ulicach całe legjony robotników nad usunięciem śniegu i torowaniem drogi przechodniom.

* **Z Warszawy** nadchodzi wiadomość, iż jest wszelka nadzieja, że sprawa ks. biskupa Symona pomyślnie będzie załatwiona i że on ostatecznie zasiądzie na stolicy biskupiej w Płocku. Natomiast nie potwierdza się wiadomość o zamiarze utworzenia nowej diecezji odeskiej.

* **Ucieczka**. Funkcjonarjusz tartaku parowego w Dornie, niejaki K., człowiek żonaty, pozostawił młodziutką małżonkę, a sam umknął za granicę w towarzystwie panny J., córki szanowanej rodziny. Panna była pełnoletnią i przed ucieczką podniosła złożony w czerniowieckiej kasie oszczędności posag swój w kwocie kilku tysięcy złr.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W sobotę, 12 lutego: **„Zgrzebna koszula“** (Das grobe Hemd), sztuka w 4 akt. C. Karlweisa (nowość).

W niedzielę, 13 lutego: O godzinie 3 **„Szklana góra“**, baśń w 5 aktach Z. Sarneckiego, muzyka S. Bersona (popularne).

Nekrologja. Adam Wrzeciński, kontrolor pocztowy, były nadporucznik 24 pułku piechoty, ranny w bitwie pod Trautenau w r. 1866, zmarł w 60 roku życia w Krakowie.

HUMOR

Z rozmów muzycznych.

— To nuty Bethovena?

— Nie, to nuty mojej żony.

— Co pani grała przed chwilą?

— To był „Marsz pogrzebowy“.

— Zaraz poznałem..... Takie mnóstwo czarnych znaczków....

Ze światka dziecęcego.

Staś i Zosia dostali jabłko do podziału. Po chwili Staś zabeczany wpada do pokoju.

— Co się stało? — pyta mama.

— Ach! ta brzydka Zosia — wyrzeka Staś. — Bawiliśmy się w Adama i Ewę i Zosia zjadła całe jabłko.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 11 lutego (w południe). *Wiener Ztg* ogłasza, że minister wyznań i oświaty nadał prawo publiczności na rok 1897/8 pierwszej klasie prywatnego gimnazjum realnego z czeskim językiem wykładowym w Morawskiej Ostrawie.

Berlin 11 lutego (w południe). W parlamencie podczas obrad nad przedłożeniem o pomocy dla dotkniętych powodzią, uderzył dep. hr. Strachwitz ostro na rząd za zaniedbanie Śląska, który tyle od klęsk ucierpiał. Winą rządu jest, że nie zwrócił na to uwagi cesarza. W odpowiedzi oświadczył Miquel, że rząd spełnił swój obowiązek, a cesarz niewątpliwie żałuje, iż nie mógł pojechać do miejsc klęską dotkniętych. Pomimo to Strachwitz utrzymuje swoje twierdzenie o niedbalstwie rządu, który zamiast potrzebnych 15 miljonów zażądał tylko 5 miljonów na zapomogi.

Belgrad 11 lutego (w południe). Postawiony w stan rozporządzalności minister sprawiedliwości Milovakowicz został zupełnie ze służby państwowej usunięty.

Petersburg 11 lutego (w południe). Według *Now. Wremia* zdrowie hr. Murawiewa polepszyło się.

Konstantynopol 11 lutego (w południe). Wczoraj odbyła się narada ministrów.

Londyn 11 lutego (w południe). Według doniesienia biura Reutera pożyczka chińska, czy to pod rosyjską, czy pod angielską gwarancją, została zaniechana.

Wiedeń 12-go lutego (rano). Prezes gabinetu Gautsch miał wczoraj dłuższą rozmowę z namiestnikiem Czech Coudenhowem.

Wiedeń 12 lutego (rano). *Fremdenblatt* dowiaduje się, że Rada państwa zostanie zwołaną w połowie marca. Dzień zwołania nie jest jeszcze oznaczony.

Wiedeń 12 lutego (rano). Słuchacze akademji sztuk pięknych postanowili przyłączyć się do strejku studentów i przeszkodzili dziś odbybiu lekcyj.

Grac 12 lutego (rano). W tutejszej fabryce wagonów rozpoczęli dzisiaj strejk robotnicy w liczbie 950.

Berlin 12 lutego (rano). *Frankfurter Ztg.* donosi, że rząd rosyjski wezwał kategorycznie sułtana, aby bezzwłocznie zamianował kandydata na stanowisko gubernatora Krety.

Secesja Słowan z Sejmu śląskiego.

Opawa 12 lutego (rano). Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia Sejmu stało sprawozdanie komisji o wniosku dra Stratila, by na mocy ustawy powołano do życia nieustająca komisję dla zbadania stosunków językowych na Śląsku. Sprawozdanie poleca odrzucenie wniosku, gdyż nie zachodzą tak nadzwyczajne wypadki, któreby uzasadniały potrzebę użycia tak szczególnego środka. Posłowie słowiańscy byliby zmuszeni stawiać w komisji żądania, które nie dałyby się spełnić. Dyskusja nad niemi musiałaby doprowadzić do rozjątrzenia i podrażnienia umysłów.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusja. Posłowie Hruby i dr Michejda zwalczali odrzucenie motywu sprawozdania. Dr Hruba postawił osobny wniosek o natychmiastowy wybór komisji nieustającej dla uregulowania stosunków językowych na Śląsku, oraz ewentualny wniosek o wezwanie rządu by zarządził pozaparlamentarne układy w celu uregulowania stosunków językowych z powołaniem na motyw, że Sejm uważa za rzecz słuszną zadosyćuczynienie językowym potrzebom polskiej i czeskiej ludności w granicach konstytucji i ustaw.

Przeciw tym wnioskom przemawiali posłowie Türk, Hampel i Menger, żądając nawet odrzucenia ewentualnego wniosku Hrubego. Wśród ogromnego podniecenia rozpoczęło się głosowanie, w którem przyjęto wniosek komisyjny i odrzucono wnioski Hrubego 21 głosami przeciw 5 głosom słowiańskim.

Po ogłoszeniu rezultatu głosowania powstał ks. Świeży i złożył imieniem słowiańskich posłów oświadczenie tej treści, że dotychczasowe postępowanie Sejmu śląskiego przekonało posłów słowiańskich, że Słowianie na Śląsku nigdy nie będą mieć w Sejmie wymierzonej sprawiedliwości w sprawach narodowych i że z góry są skazani na wieczne znoszenie tego samego narodowego ucisku i dlatego, pozbawieni możności skutecznej obrony swych słusznych praw, są zniewoleni do opuszczenia Sejmu i do zaniechania brania udziału w jego dalszych obradach.

Po tem oświadczeniu **posłowie polscy i czescy opuścili gremjalnie salę sejmową**, co wywołało na ławach niemieckich tak potężne wrażenie, że marszałek zarządził natychmiastową przerwę posiedzenia.

Opawa 12 lutego (rano). Po podjęciu znowu obrad, zabrał głos dr Haase starając się w namiętnej i obłudnej mowie usprawiedliwić postępowanie większości rzekomo nieprzyjaznymi zamiarami ludności słowiańskiej wobec całości kraju i państwa. „Czescy i polscy posłowie — rzekł on — występują za odbudowaniem państwa czeskiego, a więc za rozbiciem monarchji i usunięciem konstytucji. Na wypadek uznania niemieckiego języka za państwowy, zagrozili oni wojną domową. Jakżeż wobec tego spodziewać się było można, że praca nieustającej komisji wyda owoce?“

Mowca zapewniwszy obłudnie o szlachetnych zamiarach Niemców, wyraził nareszcie najwyższe ubolewanie z powodu secesji.

Po załatwieniu dalszego porządku dziennego sesja sejmowa została zamknięta.

Wiedeń 12 lutego. *Vaterland* pisząc o wystąpieniu posłów polskich z Sejmu śląskiego, ubolewa nad namiętną mową posła Haasego, który przedstawił posła Stratila jako zdrajcę kraju.

Proces Zoli.

(*Telegramy oryginalne „Głosu Narodu“*).

Paryż 11 lutego (w południe). Wiele tutejszych pism porannych wyraża zapatrywanie, że wczorajszemi zeznaniami oficerów, powołanych na świadków, wina Dreyfusa została udowodnioną.

Paryż 11 lutego (w południe). Przed rozprawą był we środę Zola znowu przedmiotem nieprzyjaznych, a oficerowie (świadkowie) sympatycznych owacyj. W gmachu sądowym wskutek zarządzonych środków nie było żadnych demonstracyj. Po skończeniu rozprawy manifestacje ponowiły się, gromadząc tysiące osób, wznoszących okrzyki przeciw Zoli. W końcu interwenjowała nawet kawalerja. Podobne manifestacje odbyły się także wieczór na Boulevard du Palais i przed redakcją *Libre Parole.*

Paryż 11 lutego (w południe.) Przesłuchiwany pułkownik Pauffin de Saint Maurel zeznawał, że sztab generalny miał uzasadnione przekonanie o winie Dreyfussa. Były minister sprawiedliwości Tévenet zeznaje o damie zakwefionej i podaje szczegóły o tej sprawie będącej obojętną dla sprawy Zoli.

Gdy przy przesłuchiwaniu adwokata Salles obrońcy zadawali dwuznaczne pytania, poruszające sprawę Dreyfussa, a przewodniczący pytań tych nie dopuścił, wnieśli obrońcy z tego powodu protest. Trybunał odrzucił jednak wnioski obrony, stwierdzając; że pytania, których dopuszczania domagają się obrońcy, naruszałyby sprawę już osądzoną.

Paryż 11 lutego (w południe). Jenerał Pellieux zeznawał wśród ogromnego naprężenia na sali Zeznawał że „bordereau“ poddano dokładnym badaniom. *Facsimile*, jaki dostał się do publiczności, nie jest nawet podobnem do oryginału. Wszyscy mówią o „bordereau“, a znają tylko *facsimile.* W sprawie Esterhazego odbyły się właściwie dwa śledztwa. Przedewszystkiem świadek z polecenia gubernatora Paryża przeprowadził śledztwo czysto militarne. Następnie mimo braku jakichkolwiek dowodów przeciw Esterhazemu, przeprowadzono śledztwo sądowe. W tem drugiem śledztwie zażądano przesłuchania Picquarta. Wzywał go wtedy świadek, a on powiedział, że materjał przeciw Esterhazemu świadczący, spoczywa w ministerstwie wojny. Znajdował się tam mianowicie list kartkowy pewnego obcego dyplomaty do Esterhazego dotyczący podobnej sprawy jak „bordereau“. Miał to być dowód, że Esterhazy utrzymuje podejrzane stosunki z agentami obcych mocarstw.

Oczywiście należało zbadać autentyczność tego listu. Nie był on napisany do Esterhazego. Kazano go fotografować i to tak, aby zatracić na podobiźnie ślady podarcia, bo list ten był podarty. Picquart list podsunął ministerstwu naiwnie wierząc w to, że agent obcego mocarstwa prowadzić będzie korespondencję w sprawach szpiegowskich za pomocą zwykłych listów kartkowych, składanych u dozorcy domu listów, które pierwszy lepszy może otworzyć. Ale Picquart nie tylko tem zawinił. Przyznał się on, że kazał przez całe osm miesięcy kontrolować na poczcie korespondencję Esterhazego. Uczynił to bez zezwolenia przełożonych. Kazał także przeprowadzić tajną rewizję w mieszkaniu Esterhazego, przyczem całe mieszkanie obrócono formalnie do góry nogami. To było istotne włamanie.

Wielką wesołość obudziła odpowiedź świadka na zapytanie obrońcy Clemenceau, dlaczego nie przedsięwzięto u Esterhazego rewizji domowej, a przeprowadono ją u Picquarta? Pellieux na to dowcipnie odparł: „Ponieważ Picquart przez 10 miesięcy przeprowadzał rewizje u Esterhazego!“

Paryż 12 lutego (rano) Panuje zamiar zaskarżenia Picquarta przed sąd wojenny, z powodu ogłoszenia korespondencji z jenerałem Gonsem.

Paryż 12 lutego (rano). Z chwilą pojawienia się Zoli w powozie przed pałacem sprawiedliwości podniosły się zewsząd okrzyki: „precz z nim“ i dały się słyszeć rozmaite przeciw niemu obelgi. W tej samej chwili zjawił się także pułkownik Picquart Na jego widok tłum wybuchnął okrzykiem: „Precz z nim! Precz z tym włamywaczem!“ Innych wojskowych witano gromkimi okrzykami wnoszonymi na cześć armji.

Natłok publiczności ogromny, sala rozpraw przepełniona. Zoli wchodzącemu do sali nie zgotowano z żadnej strony najmniejszej owacji, przyjęto go w sali grobowem milczeniem. Zarządzono szczególne środki ostrożności i rozstawiono znaczniejszą ilość strażników w rozmaitych punktach sali.

Paryż 12 lutego (rano). Przesłuchiwano wczoraj Picquarta. Picquart oczywiście zeznawał przeciwko Esterhazemu. Esterhazy według Picquarta powinien być uważany za winnego, iż sfałszował *bordereau*. Picquart oświadczył, że usunięto go z Paryża, ponieważ obecność jego tutaj była niepożądana. Pobyt w Tunisie oddziałał szkodliwie na zdrowie Picquarta.

Następnym świadkiem jest jenerał Pellieux. Jenerał Pellieux zapewniał, że Mathieu Dreyfus denucjował Esterhazego, ale nie dostarczył mu najmniejszych dowodów jego winy.

Po skończeniu wczorajszej rozprawy powstały bójki w sali sądowej. Przed pałacem sprawiedliwości przyszło do olbrzymich manifestacyj. Tłum rozbił znajdujący się w pobliżu sklep żydowski. Krzyczano: „Pfuj Zola!“ „Pfuj Picquart!“

Paryż 12 lutego (rano). Między jenerałem Pellieux a Zolą przyszło do większej kontrowersji. Gdy Zola począł chwalić swe zasługi i patrjotyzm, jenerał Pellieux zarzucił mu, że nie dał dowodów tego, w roku 1870 bowiem, gdy Francja potrzebowała ludzi, Zola nie brał udziału w wojnie.

Zola na to odpowiedział: „Ojczyźnie można służyć w różny sposób, a niech potomność osądzi, kto z nas Francji więcej zaszczytu przysporzył.“ Bezwstyd tego nikczemnego żyda, który poziomem moralnym swoich plugawych powieści przyniósł tylko hańbę swojej ojczyźnie, wywołał w audytorjum niesłychane oburzenie.

Paryż 12 lutego (rano) Przesłuchiwano dalej jenerała Pellieux; w czasie zeznań tego świadka przyszło do nader ożywionej sceny, kiedy mianowicie jenerał adwokatowi Leblois zarzucił wprost kłamstwo. Pellieux twierdzi, że w ministerstwie wojny wiedziano na pewno, że Leblois nie pozostawał nigdy w stosunkach z pułkownikiem Henry.

Następuje przesłuchanie Picquarta, który uważa Esterhazego za adresata owego pneumatycznego listu, który w procesach odgrywał taką rolę List ten. pochodzący od pewnego zagranicznego *attaché* miał kompromitować bardzo Esterhazego, podarto go więc, Picquart jednak znalazł kawałeczki, złożył je i kazał list odfotografować.

Paryż 12 lutego (rano). Podpułkownik Picquart jest w wysokim stopniu podniecony przebiegiem wczorajszych rozpraw oraz nieprzyjaznymi objawami publiczności. W poczekalni świadków, wyraził się Picquart głośno: „Dzisiejszy dzień do mnie należy. Wczoraj obrażono mię w sali sądowej w najdotkliwszy sposób. Dzisiaj zeznawać będą całą prawdę, bez względu na to, co się potem stanie“.

Paryż 12 lutego (rano) Specjalny korespondent *Baseler Nachrichten* wydalony został z Francji, z powodu korespondencyj jakie umieszczał w swoim żydowskim dzienniku o procesie Zoli.

Sejm we Lwowie.

(Oryginalny telegram Głosu Narodu).

Lwów 12 lutego (rano). Jak donosiliśmy już na posiedzeniu komisji dla reformy wyborczej, poseł Górski przedłożył referat o wnioskach pp. Jabłońskiego i Weigla w sprawie zmiany ordynacji wyborczej sejmowej i statutu krajowego w kierunku zaprowadzenia kurji piątej i powiększenia liczy posłów z miast. Referent wniósł, aby komisja uchwaliła wnioski te przekazać Wydziałowi krajowemu z pewną ścisłą dyrektywą, mianowicie, że należy przedłożyć projekt zmiany obecnego statutu w obrębie obecnie obowiązującego systemu wyborczego, z wykluczeniem wprowadzenia kurji piątej. W sprawozdaniu mają być wymienione te miasta, które powinneby otrzymać osobnych posłów. Nad tem referatem przeprowadzono ogólną dyskusję. W dyskusji szczegółowej komisja przeszła do porządku dziennego nad żądaniem, wyrażonem we wniosku p. Weigla, w kierunku zaprowadzenia piątej kurji, o stworzeniu osobnych kuryj wyborczych z ciał profesorskich uniwersytetów i politechnik i utworzenia osobnego trybunału dla badania aktów wyborczych sejmowych.

Komisja uchwaliła następnie przekazać Wydziałowi krajowemu wniosek p. Jabłońskiego w kierunku powiększenia liczby posłów z miast. Komisja poleca Wydziałowi krajowemu zbadanie tej sprawy na podstawie zebrać się mających danych statystycznych, a powiększenie liczby posłów ustanawia na pięciu, wyliczając przykładowo miasta podane we wniosku p. Jabłońskiego, to jest: Podgórze, Bochnia, Wieliczka i Wadowice (razem), Jasło i Sanok (razem), Brzeżany i Złoczów (razem)

Komisja budżetowa zamknęła dziś wieczorem ostatecznie budżet krajowy na rok 1898. Jeneralny sprawozdawca budżetu, p. Piniński, przedstawił sumę wydatków w kwocie **8,859 831** złr., mniej o 42.799 złr. od preliminarza Wydziału krajowego, zaś sumę dochodów w kwocie **2.172.103** złr., mniej o 416 złr. od preliminarza Wydziału krajowego. Dla pokrycia niedoboru w kwocie 6 687.728 złr. uchwalono nałożyć dodatki do podatków bezpośrednich, a mianowicie: dla Galicji wschodniej i zachodniej 66 ct. do podatków osobistych, z wyjątkiem osobisto-dochodowego, zaś po 60 ct. do podatków: gruntowego, domowo-czynszowego, domowo-klasowego i do 5 procentowego podatku od domów wolnych; dla W. Księstwa krakowskiego zaś według stopy po 52 ct. i 46 ct.

Ciekawą sprawą zajmuje się komisja kolejowa. Jak wiadomo, został jej przekazany wniosek p. Osuchowskiego w sprawie budowy kolei Sambor-Stare Miasto-Użok. Początkowa trasa tej kolei, proponowana przez rząd. a mogąca oddać krajowi wielkie usługi, ma być zmienioną.

P. Osuchowski wniósł przeto, aby Sejm wezwał rząd, by pozostał przy dawnej trasie. Otóż przy omawianiu tej sprawy w komiji wyszło na jaw, iż w sprawie zmiany trasy wchodzą w grę interesy żydowskie. Oto poseł z waszej Izby handlowej p. Rapoport tak pokierował tą sprawą, że rząd uznał za stosowne zmienić trasę i przeprowadzić ją tak, aby przechodziła przez dobra p. Rapoporta. Zdaje się, że zmieniona ta trasa utrzyma się, gdyż rząd oprze się na tem, że tej zmiany wymagają interesy strategiczne państwa. Że te interesy strategiczne są identyczne z interesami żydowskimi o tem rząd wiedzieć zapewne nie chce.

Lwów 12 lutego (rano). Zamknięcie Sejmu nastąpi we czwartek, a najpóźniej w sobotę 19 go bm. Rząd nalega na to, ażeby już we czwartek, 17-go zakończono obrady, gdyż chciałby jak najrychlej zamknąć inne Sejmy Jeżeli więc budżet załatwiony zostanie we wtorek i we środę, w takim razie już we czwartek sesja zostanie zamknięta. W każdym razie dłużej, jak do przyszłej soboty Sejm obradować nie będzie.

Obrady Sejmu czeskiego.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Praga 11-go lutego (w południe). Komisja do spraw gminnych zajmowała się wnioskiem Werunsky'ego w sprawie tablic z nazwami ulic w Pradze. Wnioskodawca uzasadniał wniosek, który przekazano do komisji językowej. Komisja adresowa przyjęła projekt adresu, wypracowany przez Kramarza. Z powodu późnego zakończenia obrad, rozprawa nad adresem otwarta zostanie dopiero dzisiaj.

CENNIK

IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 11 lutego 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		Złr. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	10	127	70
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	10	100	75
4% „ „ „ „	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	—	102	—
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	—	98	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	60	97	10
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	48	—	51	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	375	50	379	50
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	213	—	214	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	302	50	304	—

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 11 lutego.

W handlu zbożowym nie ma obecnie żadnego ruchu. Z powodu znacznych zapasów mąki, które bardzo trudny napotykają odbyt, miejscowe młyny pszenicy prawie wcale nie kupują, a na wywóz poszukiwane są tylko najcelniejsze gatunki, których mało się pojawia, podczas gdy średnie i gorsze ziarno wcale nie znajduje nabywców. Ceny utrzymują się tymczasem niezmienione, są jednakże więcej nominalne, niż oparte na rzeczywistych transakcjach. Żyto również słaby napotyka odbyt, z drugiej strony jednak i zaofiarowanie nie jest znaczne, więc w cenie lepiej się trzyma.

Jęczmień kupują dość chętnie, ponieważ obok potrzeb dla browarów i na paszę, zaczyna się już popyt do siewu. Owies poszukiwany.

Płacono pszenicę: białą 10·50 do 11·15; czerwoną 10·80 do 11·60 złr.; żółtą 10 75 do 11·50 złr.; żyto 8·30 do 8·70 złr.; jęczmień browarny 7·— do 8·— złr.; na paszę 6·10 do 6·50 złr., owies 7·25 do 7·65 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony 40·— do 50 — złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Wiedeń 11 lutego. Pomimo, że wiadomości zagraniczne brzmiały częściowo słabiej, częściowo zaś były niezmienione, na tutejszej giełdzie objawiła się wczoraj silna tendencja i kursy potrafiły uzyskać niewielką zwyżkę. Popyt na pokrycie trwał dalej, a podaż była dość ograniczona Pszenica zyskała 4 do 6 do centów na kursie, owies 4 ct., kukurydza 1 ct.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11·83 do 11·86, żyto na wiosnę po 8·83 do 8·85, owies na wiosnę po 6·78 do 6·79. Kukurydza na maj-czerwiec, w której zresztą nie było żadnych obrotów, notowała 5·57 do 5·59. Giełda zamknęła jeszcze mocniej; pszenicę na wiosnę sprzedawano po 11·89, ostatecznie po 11·85, żyto na wiosnę 8·83 do 8·85.

Odpowiedzi Redakcji.

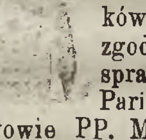
Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

M. N. z Krakowa. P. Józef Śliwicki, artysta sceny krakowskiej, mieszka przy ulicy Jabłonowskich l. 8, I piętro, drzwi na lewo.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.